

PROMIEN



MIESIĘCZNIK DLA MŁODZIEŻY

Treść:

	Strona
1 Nowe horyzonty - - - - -	
2 Na 50 lecie pracy M. Brücknera - - - - -	3
3 Juliusz Verne (1828—1928) - - - - -	4
4 Prawdziwa tolerancja - - - - -	5
5 Dobroć niewidzialna - - - - -	7
6 Z okazji piętnast. harcerstwa — (Dok.)	9
7 Oryginalna ortografia - - - - -	11
8 Rozmaitości - - - - -	11
9 Ze sportu - - - - -	12
10 Kronika - - - - -	14
11 Odpowiedzi redakcji - - - - -	15
12 Dział rozrywek umysłowych - - - - -	15

Rok III

Luty 1928

Nr. 6

Piękna czapka zdobi głowę!

**Przekonaj się
o jakości i wykonaniu
- - czapki - -**

J. E. Nykiel'a, Ostrów

St. Targowisko 2.

Obok Kina „Sfinks“.

Obok Kina „Sfinks“.

**CUKIERNIA
„Niespodzianka“**

ul. Wrocławska 11.

poleca:

**Wyborowe ciasta,
ciastka, torty
bonboniery i cukry**

Chętni do usług

Bracia Chabierscy

Codziennie koncert radioloniczny

ZYGM RABOMSKI, inż
Ostrów, Raszkowska 8

poleca w wielkim wyhorze
i najlepszych fabr.

Instrum. muzyczne

jak:

**skrzypce — mandoliny,
wiolonczele i t. d.**

oraz **struny**, co do tychże
dla młodzieży szkol. 20% rabatu.

Czytelnicy „Promienia“.

Niniejszy numer „Promienia“ (nr. 6.) na miesiąc luty wychodzi z dość poważnym opóźnieniem. Zaznaczamy, że opóźnienie to zostało spowodowane jedynie **trudnościami technicznymi**, które nie wypłynęły z winy Wydawnictwa. Poczujemy się jednak do przeproszenia Szan. Abonentów i Czytelników naszego pisma. Przyszłe numery „Promienia“ wyjdą normalnie!

Wydawnictwo.

Wielebnemu Księdzu Prefektowi

Profesorowi Lechowi Ziemiowskiemu

*w dniu Jego Patrona składamy na tej drodze skromne
nasze życzenia imienninowe*

Wydawnictwo.

Nowe horyzonty.

(Notatki z książki: „Na drogę akademickiego życia“

— Jerzy Gutsche, magister praw)

Z chwilą zdania matury zaczyna się dla młodego absolwenta gimnazjum nowe życie, a przede wszystkim wolniejsze. Panuje nad wszystkim poczucie wolności, po ostatnim wysiłku. Nasuwa się jednak problem, co począć ze sobą dalej. Nie wystarcza przecież przekonanie, że wszystko jedno, co studiować, w jakim zakładzie naukowym, byle dostać się do grona studentów, w czapce „Bratniaka“, czy „dumnych posiadaczy barw korporacyjnych“. Nie wolno pominąć właściwych powodów kierujących adeptami nauki w powzięciu decyzji przed wstąpieniem na wyższe studia. Decydować tu zwykle powinna obserwacja i poznanie własnych zdolności, opinia wychowawców i profesorów, oraz rady rodziców. Ale pomija się zwykle kwestję zasadniczą, czy wogóle kształcenie uniwersyteckie jest wskazane i możliwe. W społeczeństwie przeważa opinia, że każdy młodzieniec kończący szkołę średnią, powinien wstąpić na Uniwersytet. Tem się tłumaczy przeludnienie wszechnic

- - czapki - -

J. E. Nykiel'a, Ostrów

St. Targowisko 2.

Obok Kina „Sfinks“.

Obok Kina „Sfinks“.

CUKIERNIA
„Niespodzianka“

ul. Wrocławska 11.

poleca :

Wyborowe ciasta,
ciastka, torty
bonboniery i cukry

Chętni do usług

Bracia Chabierscy

Codziennie koncert radiofoniczny.

ZYGM RADOMSKI, inż

Ostrów, Raszkowska 8

poleca w wielkim wyhorze
i najlepszych fabr.

Instrum. muzyczne

jak :

skrzypce — mandoliny,
wiolonczele i t. d.

oraz **struny**, co do tychże
dla młodzieży szkół 20% rabatu.

I tyle tęcz zapalisz
na swem niebie,

PROMIEN

lecz za młocą życia
wchłonał w siebie.

MIESIĘCZNIK DLA MŁODZIEŻY

wydawany przez Komitet Wydawnictwa towarzystw gimnazjum męsk. w Ostrowie Wlkp.

Naczelny redaktor Lech Rowiński kl. VIII. Cena numeru 30 gr.; abonament kwartalny 75 gr. Adres redakcji: Lech Rowiński Kościelna 11. Prenumeratę przyjmuje M. Obarski, ul. Szpitalna 13.

Wielebnemu Księdzu Prefektowi

Profesorowi Lechowi Ziemięskiemu

*w dniu Jego Patrona składamy na tej drodze skromne
nasze życzenia imienninowe*

Wydawnictwo.

Nowe horyzonty.

(Notatki z książki: „Na drogę akademickiego życia”

— Jerzy Gutsche, magister praw)

Z chwilą zdania matury zaczyna się dla młodego absolwenta gimnazjum nowe życie, a przede wszystkim wolniejsze. Panuje nad wszystkim poczucie wolności, po ostatnim wysiłku. Nasuwa się jednak problem, co począć ze sobą dalej. Nie wystarcza przecież przekonanie, że wszystko jedno, co studjować, w jakim zakładzie naukowym, byle dostać się do grona studentów, w czapce „Bratniaka”, czy „dumnych posiadaczy barw korporacyjnych”. Nie wolno pominąć właściwych pobudek kierujących adeptami nauki w powzięciu decyzji przed wstąpieniem na wyższe studia. Decydować tu zwykle powinna obserwacja i poznanie własnych zdolności, opinia wychowawców i profesorów, oraz rady rodziców. Ale pomija się zwykle kwestję zasadniczą, czy wogóle kształcenie uniwersyteckie jest wskazane i możliwe. W społeczeństwie przeważa opinia, że każdy młodzieniec kończący szkołę średnią, powinien wstąpić na Uniwersytet. Tem się tłumaczy przeludnienie wszechnic

przez studentów o bardzo przeciętnych warunkach intelektualnych, niedostatecznie przygotowanych do studjów, którzy na innem polu mogliby z daleko większym pożytkiem zastosować swe siły.

Rzadko wchodzą (przy wyborze zawodu) czynniki istotne, jak: stan zdrowia, właściwości pamięci i uwagi, odporność na zmęczenie indywidualne. Przeważnie decyduje zawód i zatrudnienie ojca oraz stosunki majątkowe rodziców. Często syn wchodzi w ślady ojca i pozostaje w tej samej warstwie społecznej. Najczęściej syn robotnika, włościanina, czy drobnego kupca poświęca się studjom specjalnym — staje się lekarzem, adwokatem, inżynierem, przechodząc do wyższej warstwy społecznej i towarzyskiej.

Kiedyindziej przeważają momenty ściśle materialnej natury — widoki zarobkowe w danym zawodzie. Poglądowi temu trzeba przyznać o tyle słuszność, że pewne liczenie się z konjunkturą w poszczególnych zawodach na podstawie statystyki, jest pożądane a nawet konieczne.

Młodzieniec zatem nim powźmie decyzję w najważniejszej sprawie swego młodego życia, powinien mieć wiele rzeczy na uwadze. Liczyć się również trzeba z kosztownością studjów. W uniwersytetach na poszczególnych wydziałach studja trwają najmniej 4 lata, na lekarskim obowiązkowo lat sześć. Prócz wpisowego jednorazowego (30 zł) i czesnego (50 zł), dołącza się dla studentów wydz. lekarskiego, matematyczno-przyr i rolniczo-leśnego — opłata t. zw. pracowniana. Znacznie kosztowniejsze są studja w politechnice, trwają bowiem 6—8 lat, a nawet dłużej, a opłaty są bardzo wysokie. Dodać należy, że pomijamy często okres aplikacji, praktyki zawodowej po ukończeniu wyższych studjów. Młodzi prawnicy aplikują od 2—3 lat a w pierwszym roku przeważnie bezpłatnie. Absolwenci wydz. ekonomiczno-politycznego, pragnący się poświęcić służbie administracyjnej, pobierają początkowo bardzo małe wynagrodzenie. Lekarz musi choćby we własnym interesie poświęcić kilka lat na sumienną specjalizację w klinikach szpitalnych, czy uniwersyteckich. Młody inżynier praktykuje po uzyskaniu dyplomu w warunkach prawie że nie wystarczających na utrzymanie, i tak jest niemal we wszystkich zawodach. Nie ma się oczywiście na myśli tych młodzieńców, którzy mogą jeszcze w tym okresie liczyć na pomoc rodziny, albo posiadają inne środki do życia.

Wspomnę wreszcie o tych młodzieńcach, co wogóle nie zastanawiają się poważnie nad sprawą dalszych studjów i z podziwem godną biernością, zupełnie bezkrytycznie zapisują się na „najłatwiejszy“ wydział uniwersytetu, czy innego zakładu naukowego, bo „tak być powinno, jeśli

się ma maturę". Dobrze jeszcze jeżeli już podczas studjów zorientują się, czy dobrą wybrali drogę i póki czas wybiorą właściwy kierunek studjów.

A cała sztuka odpowiedniego pokierowania sobą leży w poznaniu swego „ja”.

(C. d. n.)

podał A. Przystaszewski.

Nr 50-lecie pracy M. Brücknera.

Literatura piękna, skoro nie nadużywa się jej dla tendencji partyjnej, dla podrażnienia zmysłowości, dla pustego śmiechu i trwonienia czasu (a prawdziwa literatura do tego się nie przyznaje) działa wprost uszlachetniająco, bo podnosi poziom umysłowy, bo wskazuje zawsze ideał, bo odwraca wzrok od wyłącznie niskiej troski codziennej, bo przypomina człowiekowi, że nie tylko jest ciałem, bo budzi tęsknotę w nieskończoność.

(„Dzieje literatury polskiej w zarysie" Wyd. III. Tom. 2 Str. 474.)

Autorem tej głębokiej myśli jest znakomity profesor M. Brückner, którego 50-lecie tytanicznej wprost pracy obchodzi w tym roku cała naukowa Polska. Plon jego pracowitego życia obejmuje aż 1245 artykułów, wydanych tekstów, rozpraw broszur i książek, z których każda rzecz oparta jest na rozległej wiedzy, niepospolitej intuicji i mozolnych studjach. Na czoło jego dzieł wybijają się trzy prace: „Dzieje języka polskiego”, „Historja literatury polskiej” i „Słownik etymologiczny.” Jeszcze obecnie, mimo 72 lat, gorliwie i niezmurowanie, zdala od ludzi pracuje — od kilku już lat bowiem nie wykląda na uniwersytecie berlińskim

„Człowiek to prawdziwie wielki, dowodem tego mowa, którą wypowiedział 25 z. m. na uroczystości jubileuszowej urządzonej, w gmachu poselstwa polskiego w Berlinie. Korespondent „Kurjera Poznańskiego” (nr. 46, „Dział kultury i sztuki”) w ten sposób ją streszcza

„Punktem kulminacyjnym stała się mowa Brücknera. Piękna polszczyzna wyraziła to, co jubilatowi rozpiekało duszę i serce. Nie była to mowa przygotowana, lecz improwizacja człowieka, który pragnie dać wyraz uczuciom. W każdym słowie przebijała się skromność wielkiego męża nauki. To, że dorobek jego jest tak obfity —

mówił — zawdzięcza tylko Bogu, który pozwala mu dożyć sędziwego wieku. To, że dzieła jego są głośne i cenione, zawdzięcza tylko istnieniu bogatych źródeł historycznych. Zasługa nie jest jego, on był tylko narzędziem.

Brückner to doskonały dla nas, młodzieży polskiej wzór, wytrwałości, obowiązkowości i skromności, to też powinien on stać się naszym przewodnikiem na trudnej, lecz jakże pięknej drodze naszego życia, poświęconego nauce.

Ig.-Mar.

Janusz Korzeniowski.

Juljusz Verne.

(W setną rocznicę urodzin 1828 — 1928)

Niema zapewne pomiędzy młodzieżą takiego, któryby nie przeczytał bodaj tomu z dzieł Juljusza Vernego, któryby z rozplomionem licem i bijącym sercem nie wędrował wraz z jego bohaterami przez dżungle Bengalu, stepy i pustynie tajemniczej Afryki, nie przeżywał rozbić i pełnych grozy katastrof, nie marzył jak ów Dich Sand, piętnastoletni kapitan dowodzący brygiem Pilgrimem.

Z za stosów dzieł patrzą ku nam oczy niezrównanego fantasty ciche, tajemnicze. Zagadką był on i zagadką było jego życie. Kim był, nie wiadano, chociaż on sam podawał się za Francuza urodzonego w starem i pełnem romantycznego czaru mieście Nantes nad Loarą. Tam z wysokich brzegów skalistych spoglądał na śmigłe statki, ubrane białemi płachtami żagli, wędrujące w dalekie krainy „białych niedźwiedzi” ku czarnym lądom Afryki, ziemiom złota i niewolników, ku którym rwała się jego płomienna dusza.

Dziś w setną rocznicę urodzin rozeszła się po świecie wieść, że Verne jest Polakiem, że nazywa się Olszewicz, że tylko osiadł we Francji, obrawszy ją sobie za ojczyznę, tak jak słynny piewca morza Joseph Conrad Korzeniowski, osiadł w Anglii.

Mniejsza o to, nie chciejmy zdzierać zeń zasłony skoro on sam jej zedrzed nie chciał. Przypatrzmy się temu co napisał i czem się stał w dziełach!

Nieokielznana fantazja otworzyła przed nim wrota ku nieznanym krainom, pokazała w rozplomionych wizjach wyżyny, ku którym w wieczystym postępie podąża myśl ludzka.

Z cichego domku w Amiens nad Sommą przez lat z górą 40. szły w świat jego dzieła.

W nich to wraz z swymi bohaterami zwrócił się ku martwym polom księżycy w stalowym pocisku, w nich razem z „dziećmi kapitana Granta” przebywa świat cały, odbywa podróż nad Afryką w łodzi balonu, żyje na „Tajemniczej Wyspie” w parowym słoniu przebiega Indje objęte „plonieniami indyjskiego bruntu”.

Z nieśmiertelnym swym kapitanem Nemo odbywa „dwadzieścia tysięcy mil podmorskiej żeglugi” po dnach wszystkich oceanów, widzi legendarną Atlantydę i ten tak piękny, groźny, a przytem tak ponętny i tajemniczy świat podmorski.

W swej fantazji stwarza wszystkie te cuda które dziś oglądamy własnymi oczyma, a nawet te, o których dopiero ludzkość marzyć zaczyna.

Czyż dzisiejsze łodzie podwodne mogą iść w zawody z „Nautilusem” kapitana Nemo, lub czy „Groza” Robura „Króla Przestrzeni” nie przewyższa o wiele cudów dzisiejszej techniki.

Na dziesiątki lat przed wynalezieniem telegrafów bez drutu i telewizorów, aeroplanów i łodzi podwodnych stworzył je w swym geniuszu i ożywił duchem.

Z nad srebrnej wstęgi Sommy z nad sennych zatok Atlantyku obserwując rozwój nauki i techniki zapatrzony w bezbrzeżne dale wód oceanu, zalanych putokami promieni słonecznych, w niepokalane błękity nieba, snuł swe fantastyczne pomysły, wierząc, że kiedyś to co wymarzył, przebierze szaty rzeczywistości.

Przeczuwał, że duch ludzki sięgnie wyżyn takich, do których i jego fantazja dotrzeć nie jest zdolną i coraz nowymi i nowymi wizjami zapleniał świat.

Prawdziwa tolerancja.

„Tolerancja — to zdobycz XX wieku”

Frazes ten słyszy się dosyć często w dzisiejszych czasach; najczęściej wymawia się go bez zastanowienia nie pytając się skąd przyszedł i czy ma rację bytu.

Bez rozpatrzenia istoty prawdziwej tolerancji nie można dać na to pytania odpowiedzi. Cóż to więc jest ta — prawdziwa tolerancja? Prawdziwą tolerancję można inaczej nazwać zgodą na istnienie innych ludzi z ich charakterem, usposobieniem, przekonaniem itd, jeśli tylko oni nie zagrażają istnieniu naszego życia i naszych przekonań. Określenie to zilustruje najlepiej przykład. Masz przyjaciela, który nie podziela

twoich zapatrywań; musisz wtedy w myśl zasad prawdziwej tolerancji dać mu się wypowiedzieć i jego zapatrywania uszanować, co najwięcej możesz usiłować w dobry sposób go przekonać. Jeśli tak będzie się postępowano, nigdy nie przekroczy się zasad tolerancji. Każdy nieuprzedzony przyzna mi że taką tolerancję uznawano zawsze!

Dlaczego więc w pewnych kołach panuje opinia, iż tolerancja jest zdobyczą dopiero XX. wieku? Przedewszystkiem wskutek ignorancji i bezkrytycyzmu tych kół. Pewne sfery usiłują bowiem wmówić w dzisiejsze społeczeństwo, iż ta dawna tolerancja jest już przestarzałą i że potrzeba dla dzisiejszych czasów więcej postępowej; polecają więc inną czy dobrą? — poznamy najlepiej na przykładzie. Wszyscy dobrze wiemy, jak wielkiem niebezpieczeństwem dla ludzkości jest komunizm, to też nikogo nie dziwi, iż prawo go ściga, tymczasem zwolennicy tej nowej tolerancji twierdzą, iż trzeba pozwolić żyć i rozwijać się komunizmowi, w przeciwnym bowiem razie ogranicza się wolność przekonań zastrzeżoną Konstytucją Marcową; że takie żądanie jest absurdem, każdy rozumie. Jaka teoria tacy i jej głosiciele. bo któż najwięcej staje w jej obronie? W pierwszym rządzie bolszewicy, którzy u siebie ludzi innych przekonań mordują bez litości, a tymczasem skoro miało nastąpić wykonanie wyroku śmierci na Sacco'ą i Vanzettięgo, anarchistów włoskich podnieśli larum po całym świecie że niewinnie umierają. Zwolennikami tej nowej pseudotolerancji są również w znacznej części żydzi; oni mogą wyzyskiwać chrześcijan w jaki bądź sposób lecz jeśli ci zrozpaczeni stworzą samoobronę, to zaraz podnoszą skargi na ich nietolerancyjność.

Niestety fałszywa ta teoria zyskuje sobie zwolenników również w szeregach lepszych jednostek, które olśnione rzekomą humanitarnością „tolerancji postępowej” nie badają, czy może mieć ona rację bytu, czy też jest właściwie tarczą ochronną dla największych terrorystów. Jak wynika z powyższych wywodów, to tylko druga ewentualność zgadza się z rzeczywistością.

Ig-Mar

Przypisek Jednym z celów, dla których został napisany powyższy artykuł, była chęć wywołania dyskusji w sprawie poruszonej, to też redakcja „Promienia” zaprasza wszystkich tych, którzyby na temat tolerancji mieli coś do powiedzenia, przysłali swe uwagi do redakcji z zaznaczeniem: Na ręce „Ig-Mara”. Ostateczny termin nadsyłania uwag upywa z dniem 12. III. 28.

Czas już odnowić prenumeratę „Promienia”!

Dobreć niewidzialna.

Cudny jak baśń czarodziejska, fantastyczny jak kraina marzeń stał park w swej szacie zimowej. Puszysty, biały kobierzec otulał ziemię. Gałęzie jodeł i świerków, pokryte miękkim puchem, zwisały ciężko ku dołowi. Blade styczniowe słońce rozsypywało miljarde migotliwych iskerek po nieskalanej bieli śniegu. Niekiedy tylko w gałęziach zatrzepotał ptak, rozsypując w mroźnym nieruchomem powietrzu lekki tuman śnieżny. Zresztą cicho i pusto.

Wtem na zakręcie jednej ze ścieżek ukazała się postać szesnastoletniego może chłopca w czapce uczniowskiej. Szedł szybko z oczami utkwionymi ponuro przed siebie. Zmarszczone czoło, zaciśnięte usta i krok nerwowy świadczyły o wewnętrznem wzburzeniu. Cały przepych zimy, roztańczający się wokół, zdawał się nie istnieć dla niego. Przed oczami stawała mu ciągle gwałtowna scena, jaka się rozegrała między nim a ojcem kilka minut temu,

O cóż poszło? O to, że spędził wieczór w gronie kolegów, przygotowując się do egzaminów i wrócił dość późno do domu. Dziś po przyjściu ze szkoły zażądał ojciec wytłumaczenia się. Witold byłby się usprawiedliwił, podając rzeczywisty powód, ale surowy głos ojca, sarkastyczny ton pytania dotknął go. Nie tłumaczył się więc: ojciec byłby i tak uważał usprawiedliwienie za wybieg. Na dalsze jednak uwagi uniósł się tak dalece, że wypowiedział słowa których teraz w głębi duszy może i żałował; ale urażona miłość własna i podrażniona ambicja zagłuszały lepsze odruchy jego szlachetnej natury, a podniecały jego oburzenia i rozgoryczenie.

Tak, ojciec był niesprawiedliwy względem niego. Zawsze jest taki surowy i niewyrozumiały, i nie tylko dla niego! To samo mówią jego uczniowie, a koledzy Witolda. Ich także razią jego ironiczne uwagi, zniechęca jego surowość. Wprawdzie Tadzio i kilku innych zupełnie inaczej mówią o jego ojcu. Ale, co oni wiedzą! — Myśl tę odrzuca szybko i pogrąża się w coraz większem rozgoryczeniu. Czuje, że gdyby mógł komuś wypowiedzieć to, co szaleje w jego duszy, sprawiłoby mu to ulgę.

O! gdybyż matka żyła! — I przed oczyma jawi się jasna postać matki którą był utracił będąc małym chłopczykiem. Och! jakżeż wtedy byłoby inaczej!

Pamięta, był dzień jak dziś mroźny, wyiskrzony. Sanie sunęły z zawrotną szybkością przez las ośnieżony. On siedział na kolanach

ojca i bawił się futerkiem matki, która roześmiana patrzyła na niego. Wydawał radosne okrzyki, aż się echo rozlegało po lesie. I ojciec śmiał się wesoło i był taki inny, niż teraz...

A później, gdy matka już nie wstawała prawie z fotelu, wtedy godzinami całymi przesiadywał u jej stóp. Ona gładziła jego złotą główkę i opowiadała mu takie piękne rzeczy, a najczęściej powtarzała: „Synku! Bądź zawsze dobrym! Kochaj zawsze tatusia i bądź mu posłusznym!”

I zdaje mu się, że znowu jest pięcioletnim Witoldkiem i słyszy łagodny głos: „Bądź zawsze dobrym! Kochaj tatusia...!”

Gniew i rozgoryczenie rozwiły się bez śladu. Nowe wspomnienie zjawilo się przed nim. Było to kilka lat temu, gdy zachorował ciężko na zapalenie płuc. Ojciec wtedy noce całe spędzał przy jego łóżku. I Witold przypomina sobie, że gdy chwilami odzyskiwał przytomność, widywał w oczach tego surowego człowieka łzy i rozpacz.

„Kochaj tatusia!... Bądź zawsze dobrym!... szepcze słodki głos.

Słońce zaszło. Wczesny mrok zimowy zaczął zapadać. Lecz w duszy Witolda jasno. Świetlany duch matki mówi mu słowa dobre, łagodne, pełne słodyczy i miłości...

Tymczasem ojciec Witolda, profesor Z., siedział przy biurku, założonem białymi arkuszami, częściowo zapisanemi. Ale myśli jego odbiegały od pracy której się normalnie oddawał całą duszą. Wysoka jego silna postać zdawała się przygniecioną brzemieniem ciężkiem. W świetle lampy elektrycznej rysowała się wyraziście jego głowa pochylona w zadumie. Widać było po nim, że życie nie przeszło obok niego niepostrzeżenie, lecz, że nie szczydziło mu ciosów okrutnych, zasypywało go rozczarowaniem, gorączką; ubieliło mu skronie, poradliło wysokie, myślące czoło, a usta okolilo wyrazem sarkazmu. I on myślał w tej chwili o Witoldzie, który po gwałtownej wymianie słów, zawołał: „Ty nie jesteś dla mnie ojcem! Nie masz serca dla mnie!” i wybiegł trzasnąwszy drzwiami.

Zabolaly go te słowa. Lecz w głębi duszy przyznawał Witoldowi do pewnego stopnia słusznosc. Właściwie nigdy nie okazywał tej głębokiej miłości, jaką miał dla syna. Był zamknięty w sobie i surowy. Gwałtownym charakterem Witolda mogłaby pokierować tylko ręka łagodna, tylko dobroć i miłość zdołałyby go przekonać. Surowe postępowanie ojca budziło w nim tylko opór.

„O! gdyby Ona żyła!” — zerwało się w jego duszy. Nad biurkiem wisiał duży portret kobiety. Złotowłosa główka wychylała się z ram obrazu; czarne, głębokie oczy zmarłej przed laty żony mówią mu, jak niegdyś; „Bądź dobrym dla Witolda! Zastąp mu matkę!”

Tak, ona znalazła tego surowego, zamkniętego w sobie człowieka. Ona wiedziała, że pod tą szorstką, zewnętrzną powłoką znajduje się złote serce pełne skarbów uczucia, dobroci i ona jedna umiała trafić do nich. Po jej śmierci, ojciec Witolda stał się jeszcze więcej milczący i jeszcze surowszy dla siebie i drugich. Syna kochał, lecz nie zastąpił mu matki, nie dał mu tej miłości, jakiej serce dziecka potrzebuje.

Czarne oczy patrzyły na niego z niemym wyrzutem. Ich promienie przepalały lodową powłokę, okuwającą jego serce. I poczuł w sobie dawno już nieznaną łagodność i dobroć, które niewidzialnie płynęły z przepaścistych oczu portretu.

Drzwi skrzypnęły. Na progu stanął Witold. W oczach jego, tak podobnych do oczu zmarłej, malowało się rozrzewienie i kłiwość. Usta chłopca przytuliły się do rąk ojca: „Przebacz, tatusiu! Uniosłem się i obraziłem Cię..“ Zdawało mu się, że z czarnych oczu syna wyziera Jej dusza...

Przycisnął Witolda do piersi.

W gabinecie uczonego, ojciec i syn odnaleźli się i zrozumieli.

A z ram portretu spłynęła jasna postać i położyła ciche, dobre ręce na głowach drogich jej istot.

Stefanja Szczodrowska.

Marjan Mischke

Z okazji piętnastolecia harcerstwa wielkopolskiego

(Dokończenie)

Tymczasem nadszedł rok 1918 brzemienny w wypadki. W lutym na wieść, iż państwa centralne oddały Ukrainie Chełmszczyznę, zapanało powszechnie oburzenie a harcerze poznańscy w nocy z 23 na 24 rozlepili ulotki p. t. „Czwarty rozbiór Polski“, w których wzywają społeczeństwo do walki z gwałtem i chytrością pruską. Policja domyśliła się sprawców. Następnego dnia aresztowano 10 harcerzy i postawiono ich pod sąd wojenny, który na mocy ustaw o stanie oblężenia skazał ich na więzieniu od 2 tygodni do 2 miesięcy. Jeden z nich druż. Drwęski Bronisław zapadł w więzieniu na zdrowiu i zmarł niebawem. Pod koniec lutego stawał także pod sądem wojennym ks. prof. Lech Ziemiński wraz z druż. Edmundem Węclawskim. Skazano ich na 2 tygodnie więzienia, które umorzyła amnestja nadesłana z Berlina. W Zielone Świątki ks. kan. Prądyński na zlocie w Wierzenicy odczytuje zebrany drużynom rozkaz

Rzeszy Niemieckiej, rozwiązujący wszelkie organizacje harcerskie. Majowy numer „Amtsblattu“ mówi, że rozwiązanie leżało „w interesie publicznego bezpieczeństwa w obrębie 5 korpusu armji“. Rozwiązanie harcerstwa spotyka się z oburzeniem społeczeństwa i głośnym protestem w miejscowej prasie. Mimo to praca harcerska wre, ba, na serjo myśli się o walce otwartej z wrogiem. Już w lutym zawiązały się t. zw. „bojówki“, których prawdziwa nazwa brzmiała: „Polska Organizacja Wojskowa zaboru pruskiego“, a które skupiały wyłącznie młodzież harcerską. Gdzie tylko można zabiera się broń, amunicję i ręczne granaty. Domy prywatne przekształcają się w składy amunicji. Nadchodzi dzień 27 grudnia. Harcerstwo jak jeden mąż chwytą za broń. Druh Wierzejewski następnego dnia zdobywa na czele oddziału harcerskiego fort Grollmana, rozbraja 200 artylerzystów, zdobywa cztery działa, broń, amunicję. Druh Bębola na czele oddziału bierze udział w ataku nocnym na stację lotniczą w Ławicy Wolność odzyskana! W styczniu garnizon poznański składa przysięgę. Na czoło wysuwa się kompanja harcerska pod nazwą „I. kompanja 1 pułku strzelców wielk. polskich. Kompanja maszeruje pod Lwów Stryj, Mikołajów, gdzie odznacza się męstwem. W lipcu 1919 kompanja walczy na odcinku Kąkolewo - Trzebania - Wyciążkowo, t. j. na froncie zachodnim pod Leszmem. Kompanja spełniła i w 1920 roku w czasie nawały bolszewickiej swoje zadanie. Co znaczy męstwo harcerzy poznańskich niech zaświadczą o tem rangi kapitanów, poruczników, krzyże Virtuti Militari, krzyże Waleczności, które niektórzy otrzymali czterokrotnie. Jednem słowem cała kompanja odznaczona!

I dziś w wolnej Polsce harcerstwo się rozwija, niestety jako organizacja skupiona w sobie, istniejąca sama w sobie, bo dla ogółu społeczeństwa jest ono „terra incognita“. Kochani koledzy, wstępujemy w szeregi harcerskie! Niech ten krótki rzut na historję harcerstwa rozpali w nas patriotyzm czynu, otrząśnijmy ze siebie węzły bierności i apatji! Niechaj nam przyświecają te świetlane postacie w szarych mundurkach, z krzyżem na piersiach, z karabinem w rękę! Niech przed nami stanie postać bohatera - harcerza ks. Skorupki z krzyżem w rękę, a za nim pełno szarych postaci, z ogorzalą twarzą, a z gromkiem „Czuwaj“ na ustach. Oby temu „Czuwaj“ odpowiedziały setki pierai młodzieńczych!!

Abonament się kończy!

Czas na nowo zaprenumerować „Promień“

J. Kical (ze zbioru oryginałów.)

Oryginalna ortografja.

W pewnem miasteczku zalozył cech szewski własną orkiestrę. Po kilku miesiącach istnienia tej orkiestry nadszedł na ręce kapelmistrza następując, wniosek,

Ciemierzyce, dnia 4. 2. 1926 rok x.

Wniosek, do Orkiestry pod nazwą Cechu Szewskiego! w Borowie, na dzień 4. 2. 1926 rok!

Nasam pierw op smiełą się ku panu zwrucisz wnai bliszych czasach dowiedziawszy się o utwożeniu Orkiestry w Borowie. zamysłą isz pan kapelmirztcz sobie za złe nie wejźmie o zapytanie celym wsąpiania do pański Orkiestry; Jezdym dojsz szkolenem muzykiem jak i wciwilu tak i sztery lata w 55 p. p. w płukowej Orkiestce, mianowicie gram Piston pierwszy, a do op sady smyczkowy obligat czyli drugie Skrzypce. Piston jezd do instrumentym na którym egzamin wpoznaniu zdawacz muszialem; Teraz zamyszlam isz pan Kapelmirztcz się nie byndzie o brazonem czul poniewasz się z decydowalem i obzaimilem. o ile pańska łaska byndzie to proszę i zarazym przepraszają u łaskawe uwiadumienie aby mucz się dali złorgientowacz czy mozna bycł przyjętym lub nie; oto bardzo pana Kapelmirztcza u przejmie proszę o jak naj bliszą odpowicz! Ja zamyslam jezdz lepi pare a zdobrych muzyków Orkiestre uslyszecz ani zeli 50, chłopa a zlych.

Sto krotnie razy przepraszają wlm. p. Kapelmirztcza!

Upraszą o łaskawą Odpowicz!

Zpoważaniem
Franciszek Jaszkest.

Rozmaitości

Najszybsze zwierzęta.

Jeden z przyrodników angielskich zadał sobie trud zbadania szybkości i wytrzymałości różnych zwierząt i otrzymał ciekawe rezultaty.

Szybkość mierzono za pomocą zegarka sportowego.

Próby te wykazały, że najszybszem zwierzęciem jest dobry hart, który na krótkiej przestrzeni osiągnął szybkość przeszło 50 klm. na

godzinę, drugie zaś dopiero miejsce zajmuje, uważany powszechnie za zwierzę najszybsze, zając, którego szybkość wynosi najwyżej 45 klm. na godzinę. Następnie idą: koń wyścigowy, antylopa, lis kojatra (mały amerykański wilk stepowy) i wilk szary. Co się tyczy wytrwałości w biegu, to zwierzęta dzikie są daleko wytrwalsze, niż domowe. Szary wilk np., może przebiec w ciągu nocy 160 klm., czego żaden koń nie potrafi. Z drugiej strony koń domowy biegnie szybciej na krótkiej przestrzeni niż koń dziki. Dobry koń trenowany, posiadając jeźdźca na grzbiecie, może dogonić każdego mustanga (koń dziki). Najtrwalszym jednak zwierzęciem w biegu jest wielbłąd jednogarbny. Koń wyścigowy może przebyć 100 klm. z szybkością 30 klm. na godz. Wprawdzie mehara (wielbłąd wierzchowy) przebiegnie w ciągu 5 godzin 125 klm., ale zato może biec z jednakową szybkością 12-14 godzin na dobę i to przy tak skąpem odżywianiu, że koń zdechłby przy niem bardzo szybko.

Co może być z ludzkiego ciała ?

Części składowe ciała ludzkiego pod względem chemicznym są takie same, jak kurzego jaja. Na podstawie tego powiedzieć można, że zawartość człowieka lat 35, średniej tuszy, średniego wzrostu, równa się 12 000 jaj, lecz nie skorup. W ciele ludzkim jest tyle żelaza, że gdybyśmy je sposobem chemicznym wyciągnęli, możnaby zrobić 7 dużych gwoździ. Z wytopionego sadła możnaby zrobić 1 i $\frac{3}{4}$ kilograma świec. Węgla człowiek w sobie posiada tyle, iż możnaby z niego zrobić 15 dużych ołówków. Gdyby zebrano wszystek fosfor, jaki się w ciele ludzkim znajduje starczyłoby go na wyrobienie 80 000 zapalek. Dalej z człowieka można wygotować 80 łyżek soli kuchennej. Gdyby zaś oddać go cukrowni, to wyrobionoby z niego 20 kawałków cukru. Wyciśnięty przez prasę hydrauliczną człowiek dalby ze siebie wreszcie 24 kwart wody.

Emka.

Ze sportu

Dzieje Sekcji Tennisowej „Venetii“.

Rok 1926.

Ciąg dalszy.

Oto mamy całokształt rozgrywek o mistrzostwo wewnętrzne Sekcji Tennisowej „Venetii“ za 1926 rok. Z chwilą ich definitywnego ukończenia nastąpiło

ogólne odprężenie w zainteresowaniu się tenisem. Do tego stanu rzeczy przyczyniły się również nadchodzące wakacje. Jednakże nie można powiedzieć, aby wogóle nie grano. Zawsze jeszcze widziało się tenisistów, z pietyzmem uprawiających grę w tenisa. Nie trzeba dodawać, iż grający byli stałymi bywalcami na placu tenisowym. Absencja większej części tenisistów była im bardzo na rękę, gdyż odtąd bez ograniczenia mogli oddawać się sportowi.

Pewien ożywszy prąd i korzystna zmiana do tej nudnej poniekąd monotonii wniosło przybycie p. Znanieckiego z Gniezna, znanego nam dobrze zawodnika z zawodów sportowych w Gnieźnie — o czym już pisaliśmy. — W przejeździe z Gniezna do Łodzi, mając kilka godzin czasu wolnego, zwiedzał Ostrów Jego obecność nie uszła uwagi naszych „wenejcuszów“, którzy powiadomili o tem grających tenisistów. Ci natychmiast skorzystali z nadarżającej się, świetnej sposobności i zaproponowali mu, aby pozostął w Ostrowie celem zagrania tenisa. Zdawali sobie bowiem doskonale sprawę z tego, że z jego pobytu i wspólnej z nim gry mogą odnieść dużo korzyści. Znaniecki bowiem, biorąc w tym roku udział w turniejach tenisowych w Poznaniu, dalej w turnieju o mistrzostwo miasta Inowrocława i Gniezna, — w ostatnich dwóch miastach zdobył nawet tytuł mistrza — poprawiał znacznie swą klasę. Jako zapalony tenisista chętnie zgodził się na powyższą propozycję.

Znanieck stylem i formą bezwzględnie górował nad naszą wiarą. To też nic dziwnego, że w pierwszych trzech dniach „wenejcusze“ stale przegrywali do niego, wprawdzie z niezbyt wysokim stosunku, gdyż zawsze uszczknęli mu kilka game'ów. Jednakże nauki i osobisty przykład Znanieckiego nie poszły w las. Po kilku już dniach bezwzględna początkowo supremacja jego zmieniła się o tyle, że nasi gracze zaczynają przychodzić do głosu. Szanse obu stron wyrównują się stopniowo na naszą korzyść. Pierwszym, który mógł powiedzieć o sobie, iż pobit nauczyciela, był Świdzki Władek. Wkrótce podobnym sukcesem mogli poszczycić się również Kałwiński Kazek i Pieczyński Józef. Pozostali gracze: Kargel Edward, Świdzki Tadek, i Poprawa Kazimierz, osiągnęli zaszczytne wyniki z mistrzem gnieźnieńskim.

Tygodniowa obecność Znanieckiego (w pierwszej mniej więcej połowie lipca) i wspólny z nim trening przyczynił się w znacznym stopniu do podniesienia klasy naszych czołowych zawodników. „O ile“? mógłby się kto zapytać. Oto nauczył nas prawidłowych drive'ów z forhand'u dał nam klasyczny przykład uderzenia z bachhand'u (slice i drive) i pokazał nam, jak należy i kiedy dochodzić do siatki, aby przy niej skutecznie operować tylko volley'em.

Druga połowa lipca i sierpień upłynął pod znakiem praktycznego zastosowania wszelkich nauk i wskazówek, udzielonych naszym tenisistom przez sympatycznego Znanieckiego. Ponieważ zaś nauka ta była połączona z wielką dozą przyjemności i zadowolenia wewnętrznego, przeto została ochoczo podjęta przez naszą wiarę i ważne czyniły postępy.

Początek sezonu jesiennego był świadkiem sumiennego przygotowania się naszych graczy za zawody tenisowe z A. Z. Sem poznańskim które miały odbyć się dnia 19. września w Poznaniu — o czym w następnym numerze. — I teraz dopiero w całej pełni mogliśmy zrozumieć doniosłość wskazówek Znanieckiego, które okazały się nieocenionymi w czasie przygotowawczego treningu. Same zawody tenisowe nie przyniosły nam wprawdzie zwycięstwa, na które też nie liczy-

liśmy, lecz było dla nas sukcesem moralnym. Niestety, niedługo już było nam dane wlelać w życie to wszystko, cośmy widzieli i czegośmy się nauczyli w Poznaniu od tamtejszych tenisistów. Kilka zaledwie tygodni dopisywała pogoda, poczem w drugiej mniej więcej połowie października trzeba było z powodu ciągłych deszczów zrezygnować z gry w tenisa na otwartym korcie.

W czasie w wakacyj na Boże Narodzenie kilku tenisistów „Venetii” podjęło znow próbę grywania w sali gimnastycznej Gimnazjum, co jednakże ustało z chwilą rozpoczęcia nauki.

Porównując działalność Sekcji Tennisowej i rozwój tenisa w „Venetii” w latach 1925. i 1936., możemy bez przesady powiedzieć, że nie cofamy się w stosunku do roku ubiegłego. Wprawdzie liczba członków zmalała z 87 na 68, wprawdzie ogólne zainteresowanie się rozgrywkami o mistrzostwo było mniejsze w obecnym roku, aniżeli w ubiegłym, ale za to stanowcze polepszenie się klasy naszych tenisistów i doprowadzenie do skutku spotkanie towarzyskiego z A. Z. Sem poznańskim są tak z poważnymi atutami, że nie tylko równoważą, ale i przewyższają do pewnego stopnia powyżej wspomniane minusy. Z głębokim więc zadowoleniem stwierdzamy że tennis „Venetii” postępuje szybkimi krokami naprzód i że znajduje się na najlepszej drodze ku pomyślnemu rozwojowi.

ciąg dalszy nastąpi.

Rohak.

Kronika

W czytelni T. T. Z. ukończono przez cały okres zimowy trwające rozgrywki szachowe. Okazało się, że nie brak w naszym gimnazjum szachistów na wysokim poziomie gry. Sądzić należy, że rozgrywki te osiągnęłyby powodzenie jeszcze większe, gdyby nie wieczór listopadowy, oraz przedstawienie „Rycerzy”, w których to imprezach zainteresowana była większa część członków T. T. Z.

Mimo to rozgrywki doprowadziło do do końca 10 kol. gów

Perwsze miejsce zdobył według przewidywań ogólnych kol. ablt. Zbigniew Laskowski, osiągając na możliwą do zdobycia ilość 24 punktów — 23 — 2 miejsce kol. Bohdan Laskowski kl. VI. zdobywając 21 punktów, 3 miejsce kol. Stachowiak kl. VII. zdobywając 19 punktów, 4 miejsce kol. ablt. Korzeniowski zdobywając 17 punktów, 5 miejsce kol. ablt. Kuczkowski zdobywając 15 punktów, 6 miejsce kol. Pankowiak T. kl. VII.

zdoływaąc 13¹/₂ punktów 7 miejsce kol. Rafiński kl. VII. zdobywając 12 punktów, 8 miejsce kol. Pankowiak A. kl. VII. zdobywając 10 punktów, 8 miejsce kol. Radzki kl. VII. zdobywając 10 punktów, 9 miejsce kol. Blaszczyk kl. VII. zdobywając 7 punktów.

Odstąpili od rozgrywek w czasie ich trwania kol. Sikora, Mozolewski i Frąckowiak. Zdobywcom trzech pierwszych miejsc rozdał P. Prof. Dr. Eustachiewicz na zebraniu T. T. Z. 18. II. br. cenne nagrody książkowe.

P. J. P.

Towarzystwo Tomasz Zana. (Sekcja literacka). Na druzie półrocznej sek. lit. wzięła sobie nowy program, który obejmuje zagadnienia literackie, społeczne i ogólnokulturalne. W ułożeniu programu kierowano się szczególnie tem, żeby on opierał się na tak najszerszem zainteresowaniu członków i przez to wzbudził żywszą pracę. To pociągnięcie

okazało się bardzo skuteczne gdyż obecnio na zebraniach toczy się tak ożywiona dyskusja, że nieraz z konieczności trzeba ją ograniczać. W ten sposób praca w sekcji postępuje po właściwej drodze, czego wynikiem będą lepsze rezultaty.

Na pierwszym zebraniu kol. Mierzwiak wygłosił referat p.t. „Ty masz Zan“ zaznajamiając członków z życiem i działalnością patrona towarzystwa.

Na drugim kol. Obarski przedsta-

wił „Wychowanie narodowe według Winc. Lutosławskiego“, obrazując pracę narodową w każdej dziedzinie życia społecznego,

Na trzecim zebraniu z rzędu kol. Foleczyński wygłosił referat p.t. „Poznań ostoją myśli polskiej“ przedstawiając ogromną rolę Poznania w życiu kulturalnym Polski. Przedmiotem następnego zebrania było omówienie lektury „Słowo o bandosie“ Żrómskiego, którą zareferował kol. Neuman. M-ak,

Odpowiedzi i komunikaty Redakcji.

H. Kujawska Przeoczenie naprawione. Nazwisko Koleżanki mimo nieumieszczenia w „Promieniu“ znajduje się w spisie posiadaczy największej ilości punktów.

St. Wolniak Omyłka sprostowana.

Kol. Rozmysł wiez. Bardzo chętnie przyjmujemy Kolegi współpracę. Zwracamy jednak uwagę, że chętniej widziane są w Redakcji rzeczy beletrystyczne, gdyż materiału poważnego jest zawsze pod dostatkiem.

A. K. O. A. Przesławski Artykuł drukujemy. W przyszłości prosimy zawsze o całość. Książka na tle której Kolega robi swe notatki jest popularna w naszym gimnazjum. Prosiłbyśmy więc o ograniczenie się do rzeczy zasadniczych tylko i to możliwie w jednym jeszcze artykule (dokończenie).

P. Alojzy Wiertel prez. Związku Akademików Abstynentów. Z radością przyjęliśmy artykuł Szanownego Pana. Jednakże wskutek szesnastostronicowej objętości „Promienia“ umieścić go nie możemy. Zbyt jest obszerny. Postaramy się jednakże z artykułu owego przy okazji skorzystać.

Dział rozrywek umysłowych

pod redakcją Kastora.

Wizytówki układu Kastora.

2 punkty.

B. Riweylo

Co to za zwierzę?

2 punkty.

Jan Lowak

Co to za kwiat?

Przekładanka układu Kastora. 6 punktów

b	i	c	e	g
l e n i k i c e w s				
a e z n a				
k	m	k	c	w
ń s b a k i s z s y				
i i a z s				
s	a	w	c	w
w i l c k i z y w a				
i s l h i				
k	c	k	s	r
n d m a a r k i c z				
r k i p o				
z	k	ń	d	l
e m r o w s w s z e				
e a s y l				

Termin nadsyłania rozwiązań 12. III.

25 podanych na rysunku kwadratów poprzestawiać tak, aby powstało 10 nazwisk ludzi, należących do literatury polskiej. 5 nazwisk należy czytać pozłomo, a 5 pionowo. Wszystkie wyrazy są dziesięcioliterowe

Blizszych informacji, co do sposobu rozwiązywania powyższej przekładanki udzielają: w gimnazjum żeńskim kol. Talarczykówna, w gimn. męsk. kol. nacz. kolporter Obarski i kol. Knopiński.

Dobre rozwiązania obydwóch zagadek z nr. 5. „Promienia“ nadesłali uzyskując przez to 7 punktów,

Łomnica (2 nagr.) Majorowiczówna, St Musiałówna, C. Talarczykówna, H. Kujawska, I. Pampuchówna, W. Rowińska, B. Laskowska, J. Kautorkówna, A. Lasso-cińska, **C. Górecka** (1 nagr.)

Pierwszych 8, (licząc wymienione nazwiska) uzyskało największą dotychczas ilość punktów 41.

Redakcja Dziela Rozrywek Umyslowych znalazła w rozwiązaniach z 5-tego numeru „Promienia“ szereg błędów np.: Iryda zamiast Izyda, Mardi zam. Mahdi rand zam. rond Pedawa zam. Padowa i t. p.

Nie chcąc jednak spowodować dla danych jednostek straty 7 punktów, względnie 4, R. D. R. U. ograniczyła się do potrącenia im j. nego punktu i do odebrania im prawa w losowaniu nagród w 5-tym numerze „Promienia“. Błędy popełnili: Hartwichówna, Rameff, Pajac, B. Małkowski, H. Bereszyńska, Reem, St. Wolniak zam, więc 7 punktów uzyskali oni 4.

FR. FISCHER

MISTRZ SZKLARSKI

Fabryka luster, szlifiernia szkła

OSTRÓW, [Wlkp] Kaliska 18.

Skład i oprawa obrazów, dewocyjne figury, obrazy treści religijnej
Lustra i okna wystawowe. szkło w rozmaitych kolorach i gatunkach.

STANISŁAW MICHAŁAK

Księgarnia

naprzeciw gimnazjum

Księgarnia

poleca po cenach konkurencyjnych

Książki szkolne, powieści, przybory piśmienne i t. p.

Kupon Działu Zadań

„Promień“ nr. 6.

Wyciąć i dołączyć do rozwiązania.

